

U źródeł kultury przemocy

23 lipca 2012

Wprawdzie Norwegia nie jest głównym ośrodkiem ekspansji nowego faszyzmu, ale niedawne wydarzenia w tym kraju dobrze ukazały charakter tego złożonego zjawiska. W specyficznej kulturze brunatnej prawicy łączą się dziś fascynacje przemocą i archaicznym sztafarszem, black metal i książki Maurice'a Danteca, mądrości Michela Houellebecqa i rasistowski świat „Władcy pierścieni”, poparcie dla Izraela i nienawiść do Arabów.



Szok wywołany masakrą, do której doszło w Norwegii 22 lipca 2011 r., był tym większy, że zdarzyła się ona w kraju sprawiającym wrażenie znającego tajemnicę idealnej harmonii społecznej i politycznej. W sferze publicznej panuje tam przejrzystość, bezpośredniość, uprzejmość i wszechobecny konsensus, a debata zdaje się toczyć jedynie wokół tego, jak – cytując autora czarnych kryminałów Jo Nesbø – „znaleźć taki sposób realizowania celów, który godziłby interesy lewicy i prawicy” [1]. Tymczasem jednak właśnie ta wzorowa demokracja, która zdawała się już wyjść poza stadium konfliktu, ujawnia coraz wyraźniejszą tendencję do skrajnej, pozbawionej zahamowań prawicy. I tej tendencji nie da się już tłumaczyć jedynie dziedzictwem po Vidkunie Quislingu – przywódcy

pronazistowskiego rządu w okupowanej Norwegii (zob. artykuł Remiego Nilsena). Zresztą wyraźna ekspansja skrajnej prawicy to zjawisko, które dotyczy nie tylko Norwegii i ma miejsce nie tylko w dziedzinie polityki: rozgrywa się również w bardziej intymnych wymiarach i często uważana jest wówczas za zupełnie nieszkodliwą – np. w muzyce, w sztuce i w rozrywce.

W latach 1991-1993 w Norwegii nazwiska kilkorga młodych ludzi, niewywodzących się bynajmniej z nizin społecznych, konsekwentnie powracały do gazetowych kronik policyjnych. Szwedzki wokalista norweskiej grupy Mayhem (po angielsku zamęt, bałagan) popełnił samobójstwo, a wtedy założyciel grupy – kompozytor i gitarzysta o pseudonimie Euronymus – sfotografował ciało martwego kolegi, by wykorzystać to zdjęcie na okładce swojej nowej płyty. W 1992 r. z kolei podpalono dwa kościoły, a fotografia jednego z nich znalazła się na okładce płyty. Rok później Samoth z grupy Emperor został skazany za podpalenie, zaś perkusista tego zespołu – za zamordowanie homoseksualisty. Wreszcie w 1993 r. basista z Mayhemu zabił swojego kolegę Euronymusa. Spędził 16 lat w więzieniu i wyszedł w roku 2009.

Jednocześnie ci przestępcy i mordercy wymyślali swoją muzykę i swój świat, szukając coraz radykalniejszych form metalu, nurtu, który wykształcił się z i tak dość już przerażającego hard rocka. Ponure pomruki i warknięcia, psychodeliczne brzmienia, dzikie walenie w perkusję i rozszarpywanie gitary... – atmosfera tzw. black metalu przywodzi na myśl zarazem czarną mszę i bojowe pieśni. Ta muzyka wprawia w trans i w dziwny niepokój. Tu nie chodzi o śpiewanie – to ma nieść ze sobą i narzucać innym swój zimny gniew. Grupy tego rodzaju pojawiają się w całej Skandynawii, podobnie jak w Polsce, w Rosji czy we Francji. Odwołują się do gotyckiej, neośredniowiecznej i satanistyczno-pogańskiej wyobraźniowości – z odwróconymi krzyżami, ciemnymi lasami, czaszkami i szkieletami. Sami muzycy, którzy zazwyczaj robią sobie ostre czarno-białe makijaże i noszą się w stylu zombie, mogą się wydawać zarówno

przerażający, jak i marionetkowi. Wszystko zależy od punktu widzenia.

FANATYCY JADĄ NA FESTIWAL

Ich teksty w żaden sposób nie odwołują się bezpośrednio do polityki. Jest to raczej jakiś mroczny nihilizm (np. na płycie *View from Nihil* zespołu Mayhem: „I can see the wreckage floating ashore of the dying culture [2]”) i wyraźna fascynacja zniszczeniem, apokalipsą i śmiercią („This is War / I lie wounded on wintry ground / With hundred of corpses around [3]” – fragment z utworu na płycie *War* zespołu Burzum). Nazistowskie poglądy nie są tu wyrażane wprost, ale pojawia się pewien podobny zespół wartości w połączeniu z podobnym typem wrażliwości: odrzucenie doczesności, tęsknota za utraconą czystością dawnych epok, kiedy światem rządziła wieczna Natura, gloryfikacja jakiegoś dziwnego, nieokreślonego pogaństwa, otwarcie na skrajną przemoc, na przelew krwi i jego oczyszczającą moc. Symbolika black metalu wiąże się z uwzniośleniem Siły, przypadającej w udziale tylko wybranym, którzy są bardziej niż inni zdolni do skrajnej rozpaczki oraz do odwagi niezbędnej, by wydać konieczną wojnę tym, którzy chcą zepsuć i zniszczyć Człowieka.

Oczywiście można by uznać tych kapłanów za grupkę zagubionych fanatyków. Można też pokpiwać sobie z ich dziwacznych pseudonimów, mrocznych aranżacji, nawet jeśli zdecydowanie trudniej takim obojętnym uśmiechem zbyć ich muzykę. Tyle, że w pewnym sensie są oni karykaturą (albo logiczną kontynuacją, albo ostatecznym spełnieniem – do wyboru) szerszej sceny muzyki metalowej, a jej zasięgu i wpływu nie można lekceważyć. Symptomatyczny jest festiwal ekstremalnej muzyki metalowej Hellfest, zainaugurowany w 2006 r. w Clisson (departament Loire-Atlantique). Jest to wielkie 3-dniowe zgromadzenie zespołów muzycznych grających przede wszystkim metal, w całej jego różnorodności i nieraz można tam zobaczyć plakat, na którym przy nazwie jakiejś grupy umieszczony zostaje skrót NBSM (czyli national socialist black metal), albo usłyszeć

utwór z sugestywnym refrenem: „Hitler was a sensitive man”. Potem oczywiście takie ekscesy zostają usunięte, ale jednak...

CHĘTNIE POJADĘ NA WOJNĘ...

Festiwal Hellfest jest regularnie atakowany przez skrajnie prawicowe polityczne i religijne grupy nacisku, które oburzają się na diaboliczny image długowłosych muzyków [4]. A na festiwalu pojawiają się czasem, w ramach scen zarezerwowanych dla „skrajnych form muzyki” innych niż metal, artyści zaangażowani lewicowo, jak np. Jello Biafra, wokalista Dead Kennedys, który zaśpiewał niezapomniane California über alles i Holidays in Cambodia, albo punkowy angielski zespół 999. Nie są to z pewnością przykrywki dla jakiegoś sekciarstwa. Należałoby się więc zastanowić, czy nie dochodzi tu do jakiegoś umniejszenia zaangażowania politycznego, do negowania znaczenia wypowiedzi i wyborów ewidentnie związanych ze „skrajną prawicą” i rozmywania ich w szeroko pojętej działalności artystycznej. To samo widać w wielu recenzjach muzycznych, których autorzy regularnie podkreślają, że nie solidaryzują się z ideologią zespołu, ale że przecież tutaj chodzi tylko o to, by ocenić muzykę itd.

Ale błędem byłoby też twierdzić, że black metal to jedyny rodzaj sztuki, który ujawnia takie niezdrowe skłonności. Rzeczywiście przypadek Varga Vikernesa, zabójcy Euronymousa, wydaje się banalnie prosty. Emblematyczna jest już sama nazwa jego zespołu – Burzum – zaczerpnięta z Władcy pierścieni, a on sam jest racjonalizującym fanatykiem, który jasno wyklada swój punkt widzenia na stronie internetowej: „Jesteśmy dzisiaj słabi, złamani i zrujnowani”, gdyż „w zamian za bezpieczeństwo poświęciliśmy naszą wolność”. Wina za to spada na Żydów i masonów, którzy posługują się muzułmanami do tego, by zniszczyć inne narody. Chętnie pojechałby „z bronią w ręku do Czeczenii, Afganistanu, Iraku”. Ekstremalności rzeczywiście mu nie brakuje: żałuje nawet, że Anders Behring Breivik, sprawca masakry w Oslo, opowiadał się za nacjonalizmem, ale już nie za antysemityzmem.

Ale to już nie Varg Vikernes stwierdził: „Czwarta Rzesza, eugenistyczna, multikulturowa i społeczno-islamistyczna, która stanowi dzisiaj Agencję Zarządzania „Parkiem Ludzkim”, to najgorszy spisek, jaki kiedykolwiek został poczęty przeciwko ludzkości, w całej jej historii”. To wypowiedź pisarza Maurice’a G. Danteca umieszczona na stronie internetowej Ring (Pierścień) – czyli na najlepszym portalu informacyjnym, jak twierdzi przyjaciel Danteca, Michel Houellebecq. Dantec wyjaśnia: „Współwinne temu demokratycznemu totalitaryzmowi są państwa, oficjalne partie polityczne, komisje Praw Człowieka, sędziowie, przywódcy związków zawodowych, pozarządowe organizacje humanitarne...”. Trzeba „przywrócić bieg cywilizacyjnemu przedsięwzięciu, które ludzkość realizowała przez trzy tysiące lat”, temu jedynemu w swoim rodzaju przedsięwzięciu, które poczęło się dzięki spotkaniu trzech formacji założycielskich: narodów celtyckich, kultury grecko-rzymskiej i związków germańskich”. A w tym celu trzeba „uwolnić się od światowej dyktatury demokratycznej”. Dantec wiele czytał (przede wszystkim Petera Sloterdijka, od którego pochodzi wyrażenie „Park Ludzki”, ale też Léona Bloya czy Philipa K. Dicka). Jego styl jest inteligentny, nerwowy, błyskotliwy i romantycznie elektryzujący. Zaś swojej specyficznej wizji świata daje wyraz również w powieściach, będących się gdzieś na pograniczu kryminału, science fiction i eseju. W 2009 r. sprzedaż jego książek przekroczyła 2 mln egzemplarzy. Jest zdecydowanie pisarzem „kultowym” – nawet jeśli (a może właśnie dlatego) to, co pisze, nieraz wprawia w zakłopotanie.

Dantecowi wtóruje Richard Millet z wydawnictwa Gallimard, który współpracował m.in. przy publikacji łaskawych Jonathana Littella, niegdyś był laureatem nagrody za esej przyznawanej przez Akademię Francuską i jest autorem ok. 50 publikacji. On również opowiada się za „dawną mądrością, która potrafiła kochać rasy za to, czym są, pod warunkiem że pozostają na swoich terytoriach” [5]. Chciałby zrozumieć, „co dzieje się z narodami i z ich tożsamością wobec imigracji przychodzących

spoza Europy, które kontestują jej wartości, i które – nie bójmy się tego powiedzieć – mogą ją tylko zniszczyć (...), kiedy ich nieograniczona liczebność i ich przyzwolenie na dyktaty międzynarodowego liberalizmu zaczynają współdziałać z tym strasznym zmęczeniem, które dotknęło samego łona Europy” [6]. Dantec i Millet nie wzbraniają się przed przedstawianiem się jako heroldowie niesprawiedliwie stygmatyzowanej prawdy. Ale jednocześnie obaj są znanymi i ważnymi postaciami z literackiego establishmentu – zarówno Dantec, czyli samozwańczy „chrześcijański i syjonistyczny bojownik” w wersji lekko dandysowskiej, jak i Millet, dbający o dobre tradycje klasycznego stylisty, który dobrowolnie zaangażował się po stronie wspólnoty chrześcijańskiej podczas wojny libańskiej.

TEORIA SPISKOWA KWITNIE

Od black metalu, a więc marginalnego, ale silnego nurtu w muzyce, do pewnej części uznanej i wyrafinowanej literatury, której podobnych przykładów można by wiele znaleźć, ujawnia się jeszcze kilka wspólnych obsesji tej prawicy tak dumnej ze swojej „skrajności”. Przede wszystkim jest to obsesja siły, którą trzeba odzyskać i przeciwstawić słabości pleniącej się w dzisiejszych społeczeństwach wskutek działającego w nich prawa „zrównywania w dół”. Albo też – ale to ta sama linia myślenia – obsesja czystości, którą trzeba zachować (czy raczej – odzyskać), przeciwstawiając ją zepsuciu lęgnącemu się wskutek działania toksycznych czynników zewnętrznych. Do takiego właśnie imaginariusium odwołuje się znaczna liczba książkowych bestsellerów, w których pojawia się albo apokalipsa, czyli koniec homo occidentalis (ale może dzięki temu – odrodzenie), albo ciemne knowania, których ofiarą pada nasz świat, a tylko pewne wyjątkowe jednostki są w stanie je rozpracować. Wystarczy przypomnieć sukces Matrixa albo fenomen Kodu Leonarda da Vinci, którego sprzedało się 86 mln egzemplarzy, z czego 1,5 mln we Francji w ciągu dwóch lat. Teoria spiskowa nieustannie kwitnie.

Wart przemyślenia jest również triumf literatury fantasy,

która wprowadza na scenę tę samą trochę paranoiczną wrażliwość i wyraźną tęsknotę za czasami, w których społeczeństwa zorganizowane były wedle jasnego porządku, w którym każdy miał swoje ustalone miejsce, a jednostka najbardziej odważna, bohatera, najbardziej zdolna do poświęcenia i brawurowych czynów dominowała nad ludzkim stadem zgodnie z prawami samej natury. Literatura fantasy, która dzisiaj przyćmiła science fiction, podejmuje próby prorokowania możliwych scenariuszy na przyszłość, łącząc je z przywoływaniem uroku średniowiecznych legend, wojowników, czarów i zaklęć, a wszystko to skoncentrowane na konfrontacji ze Złem. Rozum nie ma tu (osłabiającej) przewagi nad instynktem, technika cofa się do stadium magii, a Wybrany spełnia się poprzez swoje czyny, które są również rytuałami inicjacyjnymi i oczyszczającymi. Najważniejszą stawką w walce z Ciemnością jest władza: widać to już we Władcy Pierścieni J.R.R. Tolkiena – dziele częściowo inspirowanym normańskimi sagami, gdzie głównym wątkiem jest poszukiwanie pierścienia dającego swojemu posiadaczowi władzę nad światem. Nawet jeśli u Tolkiena znaleziony pierścień zostaje na koniec zniszczony, ten wzorzec fabularny skoncentrowany na walce o władzę pozostaje jednym z najważniejszych wzorców. Władca Pierścieni zaraz po publikacji w 1954 r. odniósł ogromny sukces, sprzedając się w 200 mln egzemplarzy.

Styl fantasy nie ogranicza się do powieści. Inspiracji w nim szuka również metal, a poza tym także gry komputerowe, gry na role czy widowiskowe filmy. Ma on swoje kody, swoje hasła przewodnie: antynowoczesność, antyegalitaryzm, związek jednostki ze swoim plemieniem, wartości świata zamkniętego, odwaga i samotność przywódcy. Proponuje publiczności nowych bohaterów – barbarzyńcę lub czarownika działających na tle zjawisk nadprzyrodzonych lub w świecie pełnym przemocy. I nawet jeśli, rzecz jasna, nie zawsze taka literatura pisana jest przez kryptofaszystów, to z pewnością marzenia, które ona ze sobą niesie, raczej niewiele mają wspólnego z ideałami emancypacyjnymi. Raj utracony kreowany przez tę literaturę to

fantazmatyczna przeszłość, archaiczna i pełna obskurantyzmu; to świat, w którym sfera społeczna i polityczna są całkowicie podporządkowane powolnemu triumfowi jakiejś jednej, wyższej jednostki. W ten sposób wyartykułowana zostaje myśl, że Historia nie ma już sensu, tak samo jak nie ma go postęp czy demokracja, i że tylko powrót do hierarchii i porządku, jakie obowiązywały w czasach naszych przodków żyjących w myśl praw Natury, może być zgodna z prawdą, którą niesie w sobie Człowiek...

Autor: Evelyne Pieiller

Tłumaczenie: Magdalena Kowalska

Zdjęcie: [le niners](#)

Źródło: [Le Monde diplomatique – edycja polska](#)

PRZYPISY

[1] Courrier international, Paryż, 5 sierpnia 2011.

[2] Widzę wyrzucane na brzeg szczątki ginącej kultury.

[3] To jest wojna / Ranny leżę na mroźnej ziemi / Wokół mnie setki trupów.

[4] W Zgromadzeniu Narodowym odbyły się w 2010 r. pasjonujące debaty, w który starli się przede wszystkim Christine Boutin oraz świętej pamięci Patrick Roy, „poseł metalowy”.

[5] Richard Millet, Désenchantement de la littérature, Gallimard, Paryż 2011.

[6] Richard Millet, Fatigue du sens, Pierre-Guillaume de Roux, Paryż 2011.